№ 3. Kraków 20 Listopada — Wtorek. Rok 1849.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 1go 10 i 20go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

Pojedyńczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie otrzymują go bezpłatnie.

Typy i charaktery. — Wielka wystawa londyńska. — Fizyologia paupra krakowskiego. — Widoki natury Humbolda. — Wiadomości bibliogr. i artystyczne.

Typy i charaktery w literaturze.

Nikt tego niezaprzeczy, że naśladować, jest rzeczą sztuki; jak znowu wynaleść, stworzyć, należy do przymiotów wielkiego talentu, a raczéj jeniuszu.

Zasadzając się na przysłowiu: nic nowego pod słońcem; musimy przyznać, że wynalezienie, niemoże być bezwarunkowém, że musi się odnosić do przedmiotów już istniejących; w przeciwnym bowiem razie, byłoby tylko prostém szaleństwem lub dziwactwem, na któreby każdy wzruszał ramionami, a nikt nie rozumiał, choćby się wynalazca odwołał do najpóźniejszéj potomności. Owoż z tych przyczyn wszelkie wynalezienie, nacechowane najwyższą śmiałością i oryginalnym pomysłem, niczém niejest, jak promieńmi wielu naśladowań, zebranemi w jedno ognisko. Człowiek z niczego nic nie zrobi; ale staje prawie na równi potęgi twórczéj, jeżeli z mnóstwa rozrzuconych żywiołów, z tysiąca rysów, barw i odcieni, stworzy nową postać i natchnie ją życiem.

Zanim zpod dłuta Praxytela wyszły wielkie arcydzieła; zanim mógł kunsztmistrz stworzyć Wenus medycejską, lub Apolina belwederskiego, iluż-to rzeźbiarzy, których imiona niewyjrzały z cieniów zapomnienia, przygotowywał podrzędny materyał artyście, naznaczonemu piętnem twórczości? Nim się zjawił Michał-Anioł i Rafael, przez dwa z górą wieki od Cimabuego i Giotta sposobiły się Włochy, aby te jeniusze wydać.

W literaturze, twórczość takie same przechodzi koleje. Homer, aczkolwiek odrazu pojawia się z skończenie doskonałym utworem, niemógł być bez poprzedników, owych pieśniarzy ludowych, z których brał cegły do swojéj budowy. Dante długi czas dawał do myślenia badaczom, zapytującym się: jakim sposobem taki jeniusz mógł ni ztąd ni zowąd wystrzelić śród grubych mroków średniowiecznych? Lecz późniejsze poszukiwania przekonały, że i on zastał ubite ścieżki, mianowicie przez kaznodziei, którzy nadzwyczaj poetycznie malowali ludowi męki piekła, cierpienia czyscowe i mistyczne raju rozkosze. Zawsze tak było i będzie, że nieznane, mało-cenne poprzedników prace, ścielą jeniuszowi drogę.

Dla tego, jeżeli zechcemy po pewnych znamionach ocenić twórczość i jeniusz poety, co prawie na jedno wychodzi, powinniśmy śledzić w jego dziełach, czy osoby, które wystawiał, stały się typami dla wszystkich literatur, a przynajmniéj dla literatury jego narodu. Kto z nas niezna Donkichota i Sancha? Ktoby chciał temu przeczyć, że te figury istniały w rzeczywistości — że się uwijały po równinach Manchy, jedna na Rossynancie, druga na mule? — A molierowskież typy, czyż nieobiegły całéj Europy; komuż nieznany Tartiuf, komu Harpagon? A Werter Göthego, czyliż w ostatnich czasach niestał się najdobitniejszym wyrazem téj samolubnéj sentymentalności, tych pustych próżniaczych marzeń — tak jak bajronowscy bohatérowie są typami zwątpienia i przesytu życia. O ile wiem, jeszcze nikt nie zajrzał w literaturę naszą, aby ją z téj strony obejrzyć. A jednak jest to kamień probierczy, podług którego mierzy się twórcza zdolność artysty. Piękne bowiem myśli, uczucia, uniesienia łatwiéj przyswoić się dadzą i są bardziéj przystępne, nawet mierniejszym talentom, niż tworzenie typowych postacyi, któreby zagadały do narodu i zrozumianemi były, a których przez naśladownictwo nigdy niemożna osiągnąć.

Owoż przebiegając cały obszar naszego piśmiennictwa, na jałowych onego pustyniach, tu i owdzie zagada do nas taki żywy posąg, a najczęściéj tam, gdzieśmy się go najmniéj spodziewali znaleść, gdzie akademiczna powaga niesięgła, smak i wyobrażenia konwencyonalne przewagi niemiały; słowem, gdzie twórca miał myśl swobodną i nieskrępowane ręce.

Jednym z najwybitniejszych typów w XVI. wieku, jest niezawodnie Rej z Nagłowic. Z jego dzieł niewiele co odgadniesz o nim: w książkach jest to rozprawiacz i moralista dość nudny, acz lubił żyć wesoło i kochał światek; figlików ciężkodowcipny pisarz, daleko zapewne był zabawniejszym i dowcipniejszym na dworze Tenczyńskich lub Zygmunta Augusta, kiedy go tak chwytano i nagabywano zewsząd, aby jakim wesołym żartem zabawił. Figura ta byłaby zupełnie dla nas straconą, gdyby nie Andrzéj Trzecieski: niewiem jakim wypadkiem niepojętym wyszkicował on tak humorystycznie, tak rubasznie żywot swego przyjaciela i jednowiercy. Nieprzypuszczam, aby zimny rozmysł kierował piórem Trzecieskiego; bo któż wówczas tak pisał? Ktoby się był odważył kreślić charakter osób znajomych z taką dokładnością, prostotą, humorem, nieoblekłszy je w formy klassyczne, nieupoetyzowawszy w sentencye Cyceronów, Maronów i Horacych? Mojém zdaniem, utwór ten zrodził się w chwili szczęśliwego zapomnienia się, w kole podochoconych godowników, którzy zapewne rozweselali się przypomnieniem pustot i żartów zmarłego przyjaciela — alboli téż, jest to rękawica rzucona przez purytanizm protestancki pamięci hulaszczego Reja, który wcale niewyglądał na sfanatyzowanego nowowiercę. Bądź-co-bądź, przedstawia on typ szlachcica, ziemianina, dworaka, żartoka i hulaki, już z piórem w ręku, już przy dzbanie; już tłustego trefnisia, już energumena w dysydenckim zborze.

Tegoż rodzaju postać, ale jeszcze wyraźniéj, rozmaiciéj, szérzéj narysowana, pojawia się w pamiętnikach Paska, i równie, jak poprzedni szesnasty, ta siedmnasty wiek wyobraża. — Przez stopięćdziesiąt lat prawie butwiał ten utwór, zapomniany w jakiéjś książnicy, a nikt się na nim nie poznał, nikt weń nie zajrzał, nawet historyk pogardzał; bo to proste, malownicze opowiadanie nieprzystawało do bezbarwnych, pustych i nudnych opisów, mających być znamieniem poważnego historycznego stylu.

Pasek za dni naszych ogłoszony drukiem, stał się księgą prawdziwie narodową, wyjaśniającą tyle tajemnic dawnego życia, a ciekawą, jak wszystko, co brane z prawdy, bez pretensyi do błyszczenia bądź dowcipem, bądź erudycyą. Jego przygody w Danii, żegluga morska, przyjmowanie posłów moskiewskich, bijatyki i pijatyki na drodze do Litwy, ciągnienie z pospolitém ruszeniem pod Lwów, swadźba i żenienie się, są scenami, których niemożna zapomnieć, jak się niezapomina opowiadań przy kominku starego legionisty z kampanij włoskich lub hiszpańskich.— Pasek — to Iliada i Odyssea siedmnastego wieku, z całą gorącością religijnego uczucia, z wszystkiemi przesądami, prostotą, rubasznością i namiętnościami, właściwemi narodowi podówczas. — Trzecią epokę tego szlacheckiego życia — już na skonaniu — tworzy typ żywy jeszcze w pamięci naszych ojców i dziadów, a tym jest, Radziwiłł *panie kochanku;* epos ta krążyła w ustnych tradycyach, połamanych i anegdotycznych: dopiero autor pamiętników Soplicy zebrał je i w cykl rapsodyczny związał...

Utwory te uważam nie jako płód sztuki literackiéj, ale jak się uważa pieśń gminna; materyał, z którego jaki mistrz zdolen będzie urobić nieśmiertelne typy i charaktery. — Ci, którzy je tworzyli, nie byli to z powołania sztukmistrze i literaci; opowiadał je sobie naród, lub spisywała ręka, nawykła obuch nosić, lub kopiją się składać. Bardów nie było tam, gdzie każdy przygód swych i czynów mógł być powieściowym Homerem.

Jednakże w zakresie ściśléj piśmiennym, napotykamy pod koniec 16go wieku wyłaniających się kilka figur, które przemawiają do nas zrozumialszym językiem, niż wszystko, co mówili uczeni z powołania. Albertus, Klecha, Pielgrzym, Dominusek, dziady i baby, to swojskie typy i wcale niekonwencyonalne. Albertus mianowicie — on, co poszedł w przysłowie, jest uidealizowanym wzorem pospolitego ruszenia, a razem skalą stygnącego ducha w rycerstwie, które na lichych rosynantach wyprawiało w pole tchórzów i łapikurów przeciw najazdom tatarskim. Dialog mięsopustny, ta krotochwila żakowska więcéj tajemnic dziejowych odsłania, trafniéj schwytuje fizionomię domową narodu, niż ówczesne epopeje, wzywające na pomoc wszystkie muzy helikonu.

Epoka panegiryków nadętych a pustych, mogłaż późniéj co wydać, co stworzyć, kiedy nawet w chwilach odrodzenia się, Krasicki, ten trafny, przenikliwy dostrzegacz, który potrzebował tylko kilka pociągów pióra, ażeby podobieństwo schwycić, ten nawet nie złożył ani jednego zupełnego typu, krom téj spaniałéj, poważnéj postacyi podstolego, która podobna jasnéj perle rosy, trwa krótko jak rosa, a potém rozpływa się w morzu morałów i gadulstwa... Jednakże w bajkach jego znalazłoby się nierównie więcéj rzeczywistéj prawdy, niż w całym przyborze ówczesnych literatów. Mniejsza o to, że autor obiera jakieś metaforyczne szaty, w które obleka swoje osoby, dość, że je piętnuje podobieństwem niestartém. Dziś nieradziśmy wierzyć ani w diabły, ani w czary, a jednak, któż zaprzeczyy, że Faust i Mefistofeles, nie należą do najwyborniejszych typów?...

Nowy zwrot literatury naprzód ku romantyzmowi, wyłamującemu myśl z więzów akademickiego klasycyzmu i form zużytych; późniéj, głębsze wejrzenie w ducha własnego narodu, postawiły nas na drodze nie już ślepego naśladownictwa, lecz twórczéj niezawisłości. — Utwory téż nowoczesnych sztukmistrzy, zaczęły przybierać właściwy charakter; tu i owdzie pojawił się jakiś typ idealny i rzeczywisty, który albo stał się symbolem myśli narodu, albo wybitnym wyrazem jego fizionomii. — Pierwszy Malczewski w poemacie swoim mocno wydłutował dwie — jak mówi Mochnacki: z serca narodu wydarte postacye: Miecznika i Maryi. Miecznik stał się odtąd prawdziwym ideałem szlachcica, który w chwili upadającéj ojczyzny, z wielką godnością i smutkiem cichym, a niezmiernym, dźwiga brzemie nieszczęść. Ten żupan czarny, ten włos siwy, to oko niegdyś gorejące — dziś przymdlone;... myślałbyś, że to ruina? Zawiódłbyś się: u niego szabla nie czczym blaskiem; bo niech wysunie raźna młodzież i on pokaże co umie... A kiedy jeszcze sroższe brzemię nieszczęść zwali się na głowę osieroconego ojca:

> ni żalu, ni skargi
> Nikomu niezwierzyły wypłowiałe wargi;
> Ni łzów w hardém spojrzeniu nie było oznaki;
> Mniéj z ludźmi, więcéj z Bogiem, a zresztą — jednaki.

Obok tego starca jakże urocza obwija się postać ziemskiego Anioła-Maryi. Siedzi nad księgą żywota, wzbija ducha wiary.

> i skrzydły drżącemi
> Szuka swojego gniazda daleko od ziemi.

O zapewne, bo i ta ziemska namiętność, jeżeli kwiat najwonniejszego uczucia godzi się tak nazwać, bo i ta namiętność, która napełnia całą jéj duszę, jeszcze się jéj zdaje przewinieniem, i wznieca obawy o głowę kochanka:

> Bo może Pan-Bóg skarze tak żywe kochanie.

Cała ta Marya tak jest bosko-piękna, że lękam się jéj nawet dotknąć w tym przelotnym zarysie.

A przecież to nie żaden utwor *wyobraźnéj pianki*, nie żaden z tych sfałszowanych typów, jak Heloiza, Atala, Gulnara, Hajdé, ale kobieta-Polka — jaka w rzeczywistości istnieć mogła — nawet istniała; jaką każdy spotkał, przynajmniéj raz w swojém życiu, niechby tylko w rozstrzelonych snach młodości.

Mickiewicz mniéj szczęśliwy w kreśleniu niewieścich typów; stworzył olbrzyma — Konrada Wallenroda, i wcielił myśl, niepowiem wzniosło-chrześciańską, ale polityczną; jeżeli pasowanie się gołębia w szponach jastrzębich może się zwać polityką, a nie ostatnim wysiłem rozpaczy. Typ poganina w krzyżackim płaszczu, potężniéj przemówił do głów niż do serc — dla tego też podszyły się podeń różne śmieszności; parodyowano go i w czynach i pismach. — Będzie on jednak zawsze cechą epoki; rozwiązaniem zagadki cichych i ciemnych puszcz litewskich.

Wojski, Klucznik, Telimena, typy rodzajowe, skreślone po mistrzowsku, odnoszą się jednak do pewnéj tylko epoki; — Goszczyńskiego Nebaba, a mianowicie Szwaczka, noszą wszystkie przymioty przywódźców, stawających na czele tłumów; mianowicie Szwaczka, mieszczanin kaniowski — opasły gbur, w kuflu czerpiący animusz, rozbójnik pospolity, prawdziwie

> jak odblask poczwarny
> W chropawém lustrze...

odbija od wojennéj pięknéj postacyi, i od dumnego czoła Nebaby; tego Nebaby, który obrażony w najświętszém uczuciu miłości, poprzysięga zemstę wydziercy, i ubarwia ją tém wszystkiém, co tylko może wywołać namiętności tłumu — to jest, rzuceniem rękawicy za krzywdy, jakie jedna część społeczeństwa zadała drugiéj.

W romansach i dramatach jeniusz ma najobszerniejsze pole stwarzać typy i charaktery. Lecz przetrząsnąwszy nasze romanse, nasze dramata, trudno się spotkać z czém podobném. To jedno dowodzi, jak ograniczoną jest liczba jenialnych pisarzy w stosunku do wielkiéj liczby podobnych pojawów. W ogóle romans, *ten rodzaj nowoczesny*, pomnożył się od parę set lat tak nadzwyczajnie, że nawet bibliografowie spisać tytułów nie są już wstanie. Z tém wszystkiém w bardzo szczupłych wierszach możnaby zamknąć płody, w których skreślone są typy i charaktery prawdziwe, oryginalne i dobrze ujęte.

Zdaniem więc mojém, tylko jeniusz może być wynalazcą typu; czego i najzręczniejsze naśladownictwo nigdy dokonać niezdoła, kopia bowiem typu, zdradza się sama wysileniami, na jakie dowcip się sadzi, aby uniknął porównania ze wzorem; a to wysilenie tém wyraźniéj podpada oku, gdy wiemy, jakto trudno przychodzi wydać prawdopodobieństwo, fałszując samą prawdę.

Wielka wystawa londyńska.

Wystawa płodów przemysłu otwartą zostanie w stolicy Anglii w **1851**. — Charakter jéj nie będzie wyłącznie angielski; albowiem jeniusz przemysłowy wszystkich narodów może tam walczyć o lepsze. Nietylko same wyroby fabryczne, ale i wszelkie pierwopłody znajdą tam swoje miejsce, o tyle, o ile trudność przewozu nie stanie im na zawadzie. Słowem, streszczając wyrazy jednego z komisarzy, wysłanych do lordo-mera przez księcia Alberta, który pierwszy tę myśl powziął; ma to być pole popisu dla wszystkiego, co człowiek dobywa z powierzchni i wnętrza naszego płanety, i co tworzy z materyałów, jakich mu ziemia dostarcza. Afrykę reprezentować będą kły słoniów i złoty piasek; Azyą, jedwabie, umieszczone obok włoskich i lewantyńskich. Przy bawełnie egipskiéj ujrzymy bawełnę indyjską i chińską, niemniéj brezylską i Stanów Zjednoczonych; konopie i len europejski, obok włókien tkackich zpod równika; drogie kruszce mechikańskie, peruwiańskie, chilijskie i Kalifornii, obok sybirskich i siedmiogrodzkich, i poślednich kruszców Anglii, Niemiec i Francyi; wełna węgierska, polska, saska, hiszpańska, obok australskiéj; futra sybirskie i kanadyjskie, korzenie lewanckie, oliwę znad brzegów morza śródziemnego, winogrona lub wina różnych stref, zboże wszelkiego gatunku, od polskiéj pszenicy i sycylijskiéj, od ryżu z Karoliny, Piemontu, Chin i Indyjów, aż do mechikańskiéj, tureckiéj i Stanów Zjednoczonych kukurudzy. Na téj olbrzymiéj wystawie pokażą się machiny parowe od lokomotywy do machiny czerpakowéj Kornwalskiéj; warsztaty tkackie, używane w Manszester i Lowell, aż do niezgrabnego narzędzia indyjskiego tkacza; instrumenta najwyższéj dokładności, robione przez Gambeya i przez następców Ramsdena. Każdy rodzaj fabrykacyi, każdy rodzaj sztuki, od formy najprostszéj, do najdelikatniejszéj, w któréj albo smak i wyobraźnia rozwinęły się najszérzéj, wszystko to zostanie przyjęte, wystawione w najlepszém świetle, bez względu na kraj, z którego pochodzi. Gościnność angielska otwiera przystęp każdemu utworowi ludzi przemysłu całego świata. W Wielkiéj Brytanii już dany jest ruch i popęd. Dyrektorowie kompanii wschodnio-indyjskiéj wydali już do tych obszernych krajów stósowne polecenia, aby te strony, które były sztuk kolebką, wyprawiły również swój zastęp na ten turniéj dowcipu ludzkiego i przemysłowości.

Zaiste, będzie to najwyższy zaszczyt, jeżeli śród tego nacisku spółzawodników, przyznaną zostanie komuś palma przez znawców przysięgłych, ludzi niepodległych i znamienitych. Medal za tę wystawę — to tytuł, z którego można się pysznić; lubo oprócz medalów będą jeszcze wielkie nagrody dla tych, co przez wielki postęp w sztuce przysłużyli się cywilizacyi. Ustanowiono pięć nagród: jedna w sumie **50** tysięcy fr.; cztéry po **25** tysięcy; dla cztérech oddziałów: za płody rólnictwa, za machiny, wyroby rękodzielnicze, rzeźby i w ogóle utwory sztuki.

Wystawa ta ma się co lat pięć ponawiać. Rząd nie będzie kosztów ponosił, tylko miejsce wyznaczy, gdzie wzniesiony zostanie gmach ogromny na objęcie tak licznych przedmiotów. Fundusze powstaną ze suskrypcyi; **100** tysięcy funt. szt. wystarczy na pokrycie kosztów.

Książe Albert i wiele osób dostojnych, które kierują tém przedsiębiorstwem, tuszą sobie iż ta wystawa niezmiernie przyczyni się do ukrzepienia przemysłu angielskiego, niemniéj, że zawiąże stosunki wzajemnéj przychylności między rękodzielnikami zagranicznymi a krajowymi; a niemało przyczyni się do zniszczenia przesądów żywiących narodowe nienawiści. Anglia więc w tym ważnym kroku wydziera Francyi początkowanie; téj Francyi, co deklamuje o świętém przymierzu ludów, co na godłach narodowych pisze wyraz: braterstwo. Przed kilką miesiącami gdy otwierano wystawę w Paryżu, łatwo było uczynić ją powszechną; lecz niebyło dobréj woli. Prohibicyoniści mający już niezmierny kredyt przed rewolucyą lutową, a po rewolucyi jeszcze większy, niepozwolili, aby naród francuski, który dobił się, jak mówią, wszystkich wolności w r. **1848**, miał mieć wolność porównywać na wystawie swoje płody przemysłu i rękodzielnictwa z płodami Anglików, Prusaków, Amerykanów itd. Krzyknęli niepozwalam, i niebyło wystawy.

Aczkolwiek nie tu miejsce rozbierać pytania o wolnym handlu; sądzimy jednak, że naród co używa téj swobody, wolniejszym jest, niż ten co jéj niema, i że lepiéj i korzystniéj zbywa owoce swéj pracy i samą pracę. Ponieważ w roku **1848** zrobiono nową konstytucyę, która miała być samym wyskokiem cywilizacyi i wzbudzić zazdrość całego świata, nieodrzeczy byłoby przyczepić do niéj w paragrafie o komorach celnych, kilka bagateli o wolności osobistéj, o niepogwałceniu mieszkań, sposobach łatwych i tanich dostawania materyałów pierwotnych do pracy. Dzisiaj, prohibicyoniści tém są dla przemysłu, czém jest despotyzm dla dobra, spokoju i trwałości państw. Tysiąc przykładów dowodzi, że przemysł protegowany w ten sposób, najpiękniéj zakwita, kiedy się z podobnéj protekcyi zdoła wyłamać. — Praktyczna Anglia urzeczywistniać zaczyna piękne rojenia Francyi; jeżeli jeszcze we wszystkiém pójdzie tym samym torem, ludy oddadzą jéj cześć, jako prawdziwéj opiekunce cywilizacyi.

Fizyologia paupra krakowskiego.

Ponieważ każda rzecz ma swój wzór, swoją miarę porównania, do któréj się odnosi sąd o niéj; więc w ocenieniu uliczników całego świata, tą miarą, tym wzorem *par excellance* jest *gamin* paryski; widzieliśmy go w komedyi, którą z upodobaniem dawano na naszym teatrze, lubo bardzo uszlachetnionego i podniesionego do ideału; i słusznie: gamin paryzki — to ród starożytny, to arystokracya, w porównaniu z naszym pauprem krakowskim, co podobien motylowi, zjawił się jednéj wiosny, i zginął z ostatnim liściem jesieni. Żeby jednak niezaszło żadne *quiproquo*, ani anachronizm, winienem ostrzedz, że dzisiejszy *paper*, jak go pospolicie zowią, bynajmniéj nie idzie w prostéj linii od owych żaków, czyli pauprów, którzy-to z garnuszkiem pod pachą, chodzili po domach zamożnych mieszczan, i żywiąc się kosztem miłosierdzia, a usługując paniczom, uczyli się (w braku świecy) przy świetle księżyca, i wychodzili niekiedy na znamienitych mężów Rzeczypospolitéj. Było-to zaszczytne ubóstwo, łamiące się z przeszkodami: taki pauper, bez odziewku, pożywienia, książek, zakątka, gdzieby głowę przytulił, rwał się do światła i nauki, podobien pionierowi w puszczach amerykańskich, co jedną ręką broni się dzikiemu zwierzu i dzikszym ludziom, a drugą trzebi lasy i grunt uprawia. Dzisiaj, gdzie stoły nauką zastawne, zewsząd zapraszają biesiadników, walka mozolna o zdobycz nauki, ustała. — Znikł też i egzemplarz szkolnego paupra — a natomiast powstał *paper* polityczny, komiczna strona przeszłorocznego dramatu.

Urodził on się na bruku krakowskim, w dogrzéwającém słońcu kwietniowém; życie jego poczęło się z pierwszemi manifestacyami — wypielęgnowało go przybycie wychodźców niezmiernie uradowanych, że tu, gdzie najmniéj się spodziewali, znaleźli gotowy materył do ulepienia czegoś nakształt gamina, a nawet ludu paryzkiego, co to i szyby wybija i barrykady stawia. Rzecz prosta, kiedy to, co u nas lud stanowi, nieodpowiedziało rachubom i kombinacyom, niepozostawało, jak stworzyć nową siłę, nową potęgę opinii. Stworzono też, a jak mówi Wirgil:

> Tu modo nascenti puero, quo ferrea primum
> Desinet, ac toto surget gens aurea mundo.

Złoty wiek życia rewolucyjnego spoczywał na tych młodych barkach, zajęto się więc nimi i przypuszczono do roli historycznéj. Rynek krakowski, ten pamiętny rynek, gdzie książęta ziem obcych hołdy składali, gdzie pasowano rycerzy, i gdzie tyle świetnych gonitw i maszkar przeciągało w chwilach wesel narodowych, stał się obozowiskiem naszych lazaronów, obdartych, bosych, brudnych i naprzykrzonych. Kolory narodowe, zacząwszy od czerwonéj krakowskiéj czapki, do furażerki gwardyjskiéj, świeciły na tym nowozaciężnym zastępie; odbijając od bezwstydnéj często nagości. Miny jednak gęste, w oczach swawolna zuchwałość, a w ustach — okruchy tych świętych godeł naszych, dziś powtarzanych przez uliczne pozytywki, wydzierały ci nieraz gorżkie westchnienie, żeś sam siebie zapytał: czy jużeśmy tak nisko upadli? — A cóż dopiero, gdyś usłyszał szumną perorę do tego improwizowanego ludu? Gdyś go widział, jak stado ptaków przed burzą, bieżącego z kawałkami kijów stawiać barrykady; lub pod dowództwem jakiego z podrzędnych wichrzycieli, wyprawiającego komu kocią muzykę, tę, najnikczemniejszą z wszystkich manifestacyi opinii? — Zabolała gdzieś dusza na tyle profanacyi godności naszéj i obyczaju staropolskiego; a myśl, że przy pierwszém ocknieniu się ludowém, już mu śpiewano obcą piosnkę, za pierwszym krokiem, już go uczono chodzić nie po polsku, musiało tylko wstręt i wzgardę obudzać dla tych, co lekkomyślnie chwytając się

stérownictwa, krzywią wszystko i niszczą w samym zarodku. — Wychowanie naszych paprów szło rączym krokiem: Monomanowie propagatorstwa, niemogąc gdzieindziéj znaleść cierpliwych słuchaczy, radzi stawali pośród téj rzeszy, rozprawiając o prawach człowieka, o rozkoszach republiki, nieomieszkując tytułować swoich słuchaczy obywatelami w ogóle i w szczególe. Wciągnieni przytém w tajemnice polityki codziennéj, już-to przysłuchując się uliczuym rozmowom, już roznosząc dzienniki, utworzyli osobną politykę — popularną, która wbrew wszystkiemu co się działo, żywiła najfałszywszemi nowinami gawiedź uliczną, i prawie weszła w nałóg, że do dziś dnia pełni służbę zakulisowéj gazety. Ale o cóż tu winić tę opuszczoną dziatwę? Było-to tylko głośne echo, posłuszne narzędzie tych wyobrażeń i czynów, które w pewnych kołach miały swoje ognisko.

Polityczna rola papra nie wyszła z niego samego: przyjął ją i sprawował, bo mu z tém było dobrze; właściwa zaś, indywidualna, inną miała fizyonomię: — fizyonomię jednéj z plag egipskich: gdy muchy poczęły trapić mieszkańców. — Któż bowiem niepamięta, jeśli się tylko pokazał na trotoarach krakowskiego rynku — jak tłum krzykliwy, natrętny, niekiedy i zuchwały, obdartych chłopaków zastępował ci drogę, szarpał za poły, chwytał za ręce, i napełniał uszy piskliwym wrzaskiem!

Zanic owe lamentacye ślepych i chromych dziadów na odpuście w Poczajowie lub w inném cudownéem miejscu, z tą nieskończoną litanią i terminologią paperskiego języka:

— Obywatelu! wołał jeden z zuchwalszą postawą naczelnika: — daj grosz, jeszczem dziś niejadł śniadania — mam przecie prawo do życia.

— Królu mój! — krzyczał inny (zapewne z partyi arystokratycznéj) — daj grosz! a będę pana Boga prosił, abyś został królem polskim!

— Grosz! grosz! Węgrzy pobili!

— Grosz! Turek w pomoc idzie!

— Grosz! Wiedeń się niepoddał — gazety kłamią!

— Niekłamią! — wołał drugi — kup obywatelu Jutrzenkę!

— Sikorę!

— Opryszka!

— Świstek!

Przeciskając się przez tłum ten niesforny, jakaś istota z głodu i nędzy chwiejąca się na nogach, wyciąga do ciebie wyschłą rękę, i słabym głosem woła:

— Miłosierdzia!

Cicha ta prośba wzrusza cię, dobywasz sakiewkę.

— Obywatelu! co robisz? — wrzeszczy chór paprow — to zbój galicyjski!!..

Wzdrygnąłeś się mimowolnie — lecz przypatrzywszy się ułomnemu kalece, poznajesz ofiarę przywileju cechu paprów... i obdarzasz go jałmużną... Papry rozsypują się w oburzeniu, i po za plecyma ciskają na ciebie przekleństwa: szwarcgelb! reakcyjonarysz! — a żebraka — intruza, szarpią i popychają.

Paper — jak długi boży dzień żyjąc na ulicy, znał wszystkich; wiedział jakie masz nawyknienia, do któréj cukierni chodzisz na przekąskę, gdzie jadasz obiad; niedość, znał twoją garderobę na palcach. Wdziałeś np. nowy surdut lub kamizelkę, nieminął cię komplement i chór cały powitał powinszowaniem: a jak obywatelowi ładnie w tym surduciku, w téj kamizeleczce! — Jeżeliś używał lornetki, a przez wzgląd, że to coś zarywa na arystokracyę, założyłeś poważne okulary, zaraz cię dowcip spotkał; a to przemienienie pańskie! tém dowcipniejszy, że to właśnie był dzień Przemienienia Pańskiego.

Paper mimo wszelkich usiłowań, niemiał wyraźnie wyrobionéj opinii, zmieniał ją do okoliczności, i aby grosz wyłudzić, trzymał się sposobów, jakie mu dowcip i wprawa podsuwały.

— Ach, jakiś ty ładny obywatelu z temi wąsikami! Srebro, złoto widziałem, ciebie niewidziałem.

— Idź precz pochlebco! ofukniesz.

— Daj grosz! będę Boga prosił, żeby Francuzi przyszli na pomoc...

Wtém oficer przechodzi, paper go się czepia i zwykłym sposobem molestuje:

— Grosz! grosz! choć na szewski placek! będę się modlił, żeby Polacy nieprzyszli...

Świetne dnie motylego życia paprów, minęły — jak wszystko mija; — pełniąc niby służbę publiczną roznoszeniem dzienników i broszur, stracili ją z ustaniem tych dzienników. — Ostatnie drgnienie życia ich publicznego, pojawiło się w czasie chybionéj iluminacyi, kiedy latając po mieście, krzyczeli: *świecić*, a policya wołała: *gasić*, co w nielada kłopot wprowadziło właścicieli kamienic, będących między młotem a kowadłem; zaświecisz: władza każe zgasić; niezaświecisz: papry okna wytłuką. — Kilka wystrzałów patrolu pod sukiennicami, stało się pogrzebowém hasłem dla korporacyi paprów.

Niektórzy z obywateli złożywszy znaczny fundusz, przeznaczyli go na dom przytułku dla *opuszczonych dzieci*, a właściwiéj na szkołę, gdzieby sieroty mogły korzystać z udzielonych sobie zasad religii i moralności, i sposobić się do uczciwego zarobku. — Ludziom namiętności, dość było dzikiéj natury, aby ją zaraz na swoje kopyto użyć; ludzie porządku i głębszych pojęć, potrzebują rękojmi moralnéj i pewnego gruntu, aby dla dobra ogółu coś zrobić.

Otóż, kiedy jedna część paprów, zasiadłszy ławki szkolne, weszła niejako w skład społeczeństwa; druga, nieskładając swéj roli, została się przy życiu publiczném, prowadząc je w sposób najdogodniejszy dla siebie, bo schlebiający próżniactwu i włóczędze. Z niedobitków potworzyły się małe stowarzyszenia złodziei kieszonkowych: dowcip rozwinięty przez letnie doświadczenie, przez spoufalenie się z publicznością aż do poznania tajemnic domowych i osobistych, miał teraz pole wydać praktyczną wojnę własności. Zegarki, sakiewki, pugilaresy, chustki od nosa, znikały czarodziejskim sposobem, żeby i praktycy największych stolic niepowstydzili się naszych rzezimieszków. Niejednemu z poszkodowanych udało się odzyskać niekiedy stratę, lecz nie na zwykłéj drodze, tylko za pomocą okupu, ofiarowanego członkom stowarzyszenia.

Tak tedy paper życie swoje publiczne, niesławnym zapieczętował zgonem. Osobliwe zjawisko! Co tylko wyroiło się ze zdobyczy marcowych: czapki gwardyjskie, brzęczące pałasze, deputacye, posły rzeskie, dzienniki i dzienniczki, kocie muzyki, plakaty i mowy publiczne — wszystko jak sen minęło, wyszło z pamięci — ale paper krakowski, choć także minął — nieprzestaje wzbudzać komicznego wspomnienia, jak Moskon i Klaryn w kalderonwskiéj trajedyi.

Krytyka literacka i naukowa.

WIDOKI NATURY

przez Aleksandra Humbolda.

Zwykłym obyczajem solenizant odbiéra podarki; tymczasem Aleks. Humbold w osiemdziesiątą rocznicę swoich urodzin, obdarzył świat uczony znamienitym tworem swojego gieniuszu. Mówię tu o nowéj edycyi jego *widoków natury,* którą pomnożył i ubogacił wszystkiemi nabytkami, jakie nagromadziła nowoczesna uczoność; a tak obok wysokiéj estetycznéj wartości dzieła, występuje strona badań i dociekań tajemnjc natnry, w całéj ścisłości i w niezmiernym swoim postępie. Humbold jeden się jeszcze ostał, z tego koła światłych mężów 18go stolecia, któremu Göthe przewodniczył. Mężowie ci (i w tem właśnie tkwi tajemnica czarodziejskiéj ich siły) mieli w sobie harmonię uniwersalnego ducha; *ordo idearum* taki sam był u nich jak *ordo rerum;* przeto geniusz ich ogarniający wszystko był odbiciem się spokojnéj natury. Przyznaję, że rozwijanie się umiejętności wymaga w ciągu, pewnych, jednostronnych zaciekań, ażeby pojedyńcze części gruntownie wyczerpać; gdy zaś Humbold należy do epoki, w któréj pojedyńcze gałęzie nauk przyrodzonych nie odszczepiły się tak wyraźnie, a owszem, z filozofią i historyją w ścisłém zostawały przymierzu, przeto, daje on nam otuchę, iż dawny ten stosunek powróci, pod przewodnictwem tego mistrza w dziedzinie jednéj i niepodzielnéj umiejętności. — Treść powyższéj książki rozkłada się na siedem rozdziałów: jako to: Stepy i pustynie, wodospady Orynoki, nocne życie zwierząt w pralasach, fizionomika roślin, skład i działanie wulkanów, siła żywotna i wyżynie Karamarki. W ustępach tych, malując pojedyńcze przedmioty natury, wielkim jest artystą, niemniej umie natchnąć gorącym zapałem do badań. Humbold szczególniéj lubuje się w strefach podzwrotnikowych, które zarozumiała niedouczoność zapłodniła samym gorącem, piaskiem, moskitami, grzechotnikami i żółtą gorączką. On przeciwnie w najżywszych barwach oddaje rzeczywistą fizionomię tych wspaniałych ziem, których przeznaczeniem, aby ludzkość w nich znalazła najwyższą pełnię swéj doskonałości. Tu bowiem natura okrywa się najbujniejszą roślinnością, tak w trawie podobnéj dzewu, jak w palmie téj królowéj roślin. Szczególnie zwraca uwagę na warstwy różnych klimatów pod zwrotnikiem: nadzwyczajna wysokość do któréj pod zwrotnikami dochodzą nietylko pojedyńcze góry, ale całe nawet obszary kraju, i zimno, będące skutkiem tego wyniesienia ziemi, wszystko to sterefom tym użycza osobnego piętna. Krom palmy, i krzewów pizangu, napotykasz rośliny, krztałtem swoim należące do krajów północnych. Człowiek w gorącéj strefie nieopuszczając swego gniazda, może patrzyć na wszystkie rośliny całéj ziemi: podobnie jak na sklepienie niebieskie nieścmione żadnym obłoczkiem od bieguna do bieguna. Tych i tyle innych rozkoszy pozbawione są północne ludy. Wiele gwiazd, i wiele najpiękniejszych roślin, jak palma, pisangi, olbrzymie trawy, puchem owiane mimosy, wszystko to, usunięte z pod ich oczu na wieki. Chorowite zaś roślinki wyhodowane w cieplarniach zaledwo mdłe dają pojęcie o wspaniałości roślin tropikowych.

A jako uroczo świat zwrotnikowy, maluje Humbold, z wyłącznem zamiłowaniem, tak podobnie myśl jego najżywiej się przywiązuje do dwóch górujących postacyi w świecie historycznym, to jest do Arystotela i Kolumba. Niedziwmy się temu, bo Göthe dawno powiedział: że gieniusze wszelkich wieków w porozumieniu ze sobą. Znane są liczne stosunki Humbolda z uczonemi różnych krajów; dzieło więc to obznajamia nas ze wszystkiem co w naukach przyrodzonych odkryto gdziekolwiek; w niém, jak w ognisku skupia się cały skarb wiedzy i badań: czy to u północnego czy u południowego bieguna, czy w głębinie Azyi lub nad Orynokiem nowe jakie zrobiło się odkrycie, autor mu miejsce, lub wspomnienie poświęca w swym obszernym i spaniałym obrazie natury. — Uczone to a jednak popularne dzieło powinnoby wzbogacić naszę literaturę.

Przed rokiem wydany w Warszawie Cosmos obudził powszechne zajęcie; a jak słyszałem, *widoki natury* są już gotowe w częściowym przekładzie (lubo podług dawniejszéj edycyi) dokonanym przez znanego naszego Geologa Dr. Zeisznera. Miasto błahych przekładów romansów francuzkich, które krzywią prostotę zdrowych pojęć, i psują charakter rodzimy, należałoby zająć się tłumaczeniem, lub obrobieniem dzieł przynoszących prawdziwą korzyść, i przytém przystępnych większéj liczbie czytelników, posiadających już pewne wykształcenie. Byłoby to niejako dopełnienie i podniesienie téj średniéj edukacyi, jaka u nas istnieje; téj edukacyi, co to nie jest ani ciemnotą, ani światłem, ale jakimś mrokiem w którym wszystko w niepewnych rysach i kształtach się przedstawia.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. W tych dniach wyjdą **Sielanki krakowskie** Wincentego Reklewskiego. — Poeta ten mało znany w naszej literaturze, urodził się r. 1785 w Boleszynie, powiecie kieleckim; początkowe ukształcenie winien ks. Jasińskiemu, dalsze, akademii krakowskiéj. Poźniej wstąpił w szeregi narodowe, walczył pod Raszynem i Sandomierzem — w kampanii r. 1812. skończył krótkie życie w lazarecie moskiewskim. Przedtém, w ciągu dwuletniego pobytu na załodze w Krakowie, kiedy już miał stopień kapitana, umiał zapełnić sobie nudne chwile garnizonowe, pisaniem poezyi wydanych pod tytułem: *Pienia wiejskie.* Przyjaciel jego: Kaz. Brodziński ocenił dawniej poetyczną ich wartość; my zaś mamy podziękować wydawcy, że nam przypomniał pełne słodyczy dzwięki i obrazy, odznaczające się oryginalnością i wierném oddaniem życia krakowskich kmiotków.

Lwów. Literaci tutejsi pracują w zakątkach swoich, i wkrótce z ich koła przybędzie znowu kilka książek literaturze naszéj. I tak: A. Bielowski wydał niedawno *Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego, towarzysza lekkiéj chorągwi i ziemianina bełzkiego, obejmujący dzieje Polski od roku 1648 do 1679, spółcześnie porządkiem lat spisane.* Jest-to po pamiętnikach Paska najinteresowniejsza w tym rodzaju książka. Uwagi zrobione do tego dzieła, zatrudniały wydawcę długo w aktach, złożonych u Bernardynów. Obecnie przygotowuje on do druku dzieło własne: *Wstęp krytyczny do dziejów Polski;* druk tego dzieła niebawem się rozpocznie, lecz nierozpoczął się jeszcze, jak o tém mylnie głoszono. — Łazowski wydał: *Krótki rys gramatyki polskiéj dla szkół.* — Przyłęcki wydaje nieznane dotąd rękopismo: *Wojna Chocimska,* poemat bohatyrski w X[ciu] pieśniach; autorem, jak się domyśla wydawca, jest Andrzéj Lipski. Poemat ten, acz w XVII. wieku pisany, jest pełen piękności. — Pilat przygotowuje do druku dzieło własne: *Teorya wymowy i literatury dla uczącéj się młodzieży i dla miłośników piśmiennictwa pięknego, z szczególnym względem na literaturę polską i starożytną łacińską.* Obecnie zatru-

dnia się także pracami estetycznéj treści. — Szajnocha wydał w tym roku: *Pierwsze odrodzenie się Polski* (1279—1333) i opowiadanie historyczne: *Bolesław Chrobry.* — Szlachtowski przygotował do druku: *Kronikę Marcina Galla*, według najlepszych kodexów, z uwagami nad różnemi tegoż dzieła rękopismami, tudzież nad szczegółami, dotyczącemi tego kronikarza. Dzieło to wyjdzie w Berlinie *in „Monumentis Germaniae.“* — K. Ujejski wyda wkrótce tom poezyj, pod tytułem: *Melodye hebrajskie.* — P. Goczałkowska wydaje znowu swoje pismo peryodyczne: *Wianki;* a autorka, któréj imie niejestem upoważniony wymienić, wydała niedawno: *Trzy powieści historyczne, obejmujące obraz dziejów Polski od Piasta aż do Władysława Warneńczyka;* tudzież: Tomik dodatkowy do dzieła pod tytułem: *Nowe powieści historyczne;* a teraz wydaje: *Czasopismo pod nazwą szkółki miejskiéj.* — Witowski wydaje teraz drugi tom history, naturalnéj. — Inni pracują nad książkami elementarnemii lub należącemi do umiejętności ścisłych. — Pytacie się, co robi Zakład imienia Ossolińskich? Niewydaje obowiązkowego „Czasopisma,“ dla braku, jak mówią, funduszów, a jak inni twierdzą, dla omdlałych chęci w sterowaniu dobrem publiczném. Podziela on losy skołatanego okrętu, który naprawia boki nadwerężone i zawiesza wygodne na sobie godło: „Popłyniemy jak będzie czas lepszy.“ Zapewnieście ciekawi, co za burza skołatała tak ważny i suto zaopatrzony instytut? Pokrótce opowiem: Od niedawna widzimy wzniesiony piękny gmach zakładowy, i cieszymy się nim niepomału; wszakże z jednéj strony wzrost jego nieprzezornie popierany wyczerpał nietylko wszystek fundusz zapasowy (bez którego instytut niemógł mieć żadnéj poręki w potrzebie), ale nadto był powodem do zaciągnięcia długu w kassie byłych Stanów Galicyjskich; tak znowu z drugiéj strony kuratorja ekonomiczna dóbr zaniedbała, niewiadomo jakim sposobem, opłacać podatki przez lat kilka, a opieka nad instytutem zapomniała zwrócić uwagę na tę okoliczność. Kiedy nareszcie kuratorja przyszła do téj szczególnéj obojętności względem obowiązków dla instytutu, iż nawet należytéj rocznéj kwoty z dóbr na utrzymanie zakładu niewypłacała, zasłaniając się klęską z roku 1846, opieka zakładu postarała się o sekwestr sądowy; ale już było zapóźno, albowiem sekwestr polityczny za podatki zajął wprzód miejsce jego. Tym to obyczajem instytut zapadł w suchoty i niema czém nawet sług swoich i urzędników opłacać; w najbliższéj perspektywie widzi dług Stanowy, w najdalszéj zaś pomoc swojéj opieki. O wydawaniu Czasopisma, niemoże być mowa w takiém położeniu. Toć téż zabieramy się w prywatném przedsiębierstwie zastąpić tę stratę, i zamyślamy wydawać pismo czasowe naukowéj i beletrycznéj osnowy.

—— Znajdujący się w Monachium Franciszek Teppa, Lwowianin, pełen nadziei malarz, nadesłał wiele prac swoich, które zachwyciły znawców. Są to portrety, widoki, grupy akwarellą i także prześliczna kompozycya piórem wykonana: „Obrona cmentarza.“ Ma on styl sobie właściwy, rysunek bardzo poprawny, wyobraźnię żywą i fantazyę poetycką. Nakłoniony przez przyjaciół, aby rylca spróbował, wykonał był w przeszłym roku à l'eau forte, portret jenerała Dwernickiego; pierwsza ta praca tak jest znamienitą, że można śmiało ją stawić obok prac tego rodzaju sławnego naszego Płońskiego.

Poznań. Dyrekcya główna Ligi polskiéj zajęła się wydawaniem dzieł dla Ludu, i powołała osoby, z piśmiennictwa ludowego znane: (Edmund Bojanowski; Dr. Nej, nauczyciel z Trzemeszna; Estkowski, nauczyciel z Poznania; ksiądz Borowicz z Brodnicy; ksiądz Prusinowski z Poznania); i za ich staraniem wydany będzie naprzód i to w krótkim czasie:

„*Żywot poczciwego człowieka,*“ obrobiony z pism Reja z Nagłowic; oraz wybór wierszy stosownych, jako to Szajnochy, Lenartowicza i innych z odpowiednymi drzeworytami.

Aby zaś ludowi odsłonić przeszłość jego i aby utrzymać go w żywéj tradycyi z tą przeszłością, ogłasza dyrekcya konkurs na pisma następującéj treści:

1) *Opis dawnéj Polski* pod względem zwyczajów i obyczajów; pomników, widoków, gospodarstwa, a to wszystko na tle jeograficzném.

2) *Obraz dziejów Polski* aż do pierwszego rozbioru, uwydatniając w nich główniejsze osoby historyczne i świetne koleje narodu.

3) *Obraz dziejów Polski* po jéj upadku aż do roku 1815, także więcéj w biograficzny sposób.

Żadne z tych pism nie ma przenosić sześciu arkuszy druku w 8ce; sposób wystawienia rzeczy ma być plastyczny, bez deklamacyi i liryczności, styl prosty, ale nie gminny, łatwy ale nierozwlekły.

Nadesłane rękopisma (na ręce Dra Libelta w Poznaniu) będą roztrząsane sumiennie, a które komisya uzna za najlepsze, te każe drukować na koszt Ligi, a autorom wypłaci po 60 złotych od arkusza.

—— W Poznaniu wychodzi codziennie z wyjątkiem dni niedzielnych i świątecznych „Dziennik Polski,“ pismo poświęcone polityce i sprawie narodowéj, pod redakcyą Dra Karola Libelta.

Wilno. Po zmarłym w r. 1845 Jg. Onacewiczu pozostał zbiór atlasów i map, oraz topograficznych planów. Zbiór ten bogaty jest szczególniej w mapy zachodniéj prowincyi dzisiejszéj Rossyi: a mianowicie zawiera: wielki atlas województwa: Mińskiego, wołyńskiego, podolskiego i bracławskiego; rękopism bez oznaczenia roku, z cyfrą na każdéj mapie Cesarza Pawła I. wykonany przez jeometrę Paramona Diakonowa; składa się ze czterech części; i tak: woj. mińskie zawiera oddzielne mapy 14tu powiatów i tyleż planów miast główniejszych; woj. podolskie z 12tu pow. i 12tu planów miast; woj. bracławskie z 13tu pow. i 12tu planów miast. — Dalej zbiór map wydanych w Wenecyi 1777 r. między któremi są mapy Zaporoża, Multan i Polski. Także: mapa w. ks. Litewskiego i Zmudzi z r. 1795 w rękopiśmie. Pomiędzy planami umieszczony jest plan Kowna, rysowany przez majora Chomentowskiego w r. 1798 (w rękopiśmie). —

Warszawa. Zeszyt na m. Listopad r. b. Biblioteki Warszawskiéj, wyszedł z druku i zawiera: Wyjątek z filozofii umniczéj, przez K. L. — O wspólce handlowéj prostéj *(Association en participation)*, przez A. Heylmana. — Szczegóły statystyczne, dotyczące Wielkiéj Brytanii, przer Piotra Steinkellera. — Gabryela, powiastka przez Paulinę z L. Wilkońską. — Rozmaitości. Pieśni ludu weselne, przez Oskara Kolberga. — Spominki historyczne i artystyczne, przez Ed. Bar. Rastawieckiego. — Krótka wiadomość o drukowanych przekładach całéj biblii na różne dyalekta słowiańskie, przez Andrzeja Kucharskiego. — Kilka słów do wspomnień koncertowych pana Sikorskiego, z dnia 3go Maja 1849 r., przez K. Ładę. — Wiadomości literackie i artystyczne, p. F. M. Sobieszczańskiego. — Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych: Chemia przez J. B...ę — Historya naturalna. Zoologia, przez A. W. — Kronika bibliograficzna. — Doniesienia literackie. — Dostrzeżenia meteorologiczne za miesiąc Wrzesień r. b.

—— Na dniu 13 Września umarł pod Wiślicą Stanisław Chrzanowski, jeden z pełnych nadziej młodych pisarzy. Ratując cholerycznych wieśniaków, sam padł ofiarą téj zarazy; śmierć jego jest najpiękniejszém poświęceniem się chrześcianina. Niektóre jego płody piśmienne były w Tygodniku Literackim Poznańskim umieszczone. W rękopiśmie mają być dramata: Zebrzydowscy; Sąd Kapturowy; Ostatnia z książąt Rożyńskich; Szpieg; Konfed. Barska; Chłop, pan i żyd; prócz tego powieść: Pułascy i inne poemata; Pan Sawa, Pan Pułaski i wiele dobrych poezyj.

—— Wyszła z druku Gramatyka Polska, przez Teodozego *Sierocińskiego*, Profesora Instytutu Aleksandryńskiego, 6ty raz wydana w skróceniu i druga obszerniejsza 4ty raz; nakładem *Szczycińskiego.*

Praga. Bibliotekarz Hanka rozpoczął swoje odczyty o starosłowiańskim języku i literaturze. W drugiém półroczu weźmie za przedmiot język i literaturę rosyjską.

—— Uniwersytet Pragski wzbogacił się powrotem jednego ze swoich znakomitych rodaków: pr. Purkinie powołany został z Wrocławia na objęcie katedry fizyologii. — Wyjdzie niebawem 8my tom dzieł Klicpery zawierający dramat historyczny *Swietosław;* także historyczna trajedia Tyla pod tytułem: *Jan Hus, kaznodzieja Betlemski.*

Niemcy. Wstrząśnienia przeszłoroczne zadały cios księgarstwu i literaturze, jak tego dowodzą katalogi półroczne jarmarku lipskiego, zeszczuplone niezmiernie w liczbie swoich stronnic. Najśmielsi nakładcy stracili już odwagę. Brockhauzy w Lipsku zawiesili już Jenajską Gazetę Literacką, toż samo „Listy ku literackiéj rozrywce.“ A najstarsza siostra z Gazet literackich, Gazeta Halska, z końcem tego roku kona na suchoty. Zmiana ta ma tę korzyść, że powódź lichych ramot mniéj nas zalewa, i że z poważniejszych dzieł choć mało, przecież sam wybór pojawiać się będzie. Mniéj się też pokazuje trzechtomowych romansów, co wcale jest dobrze. Księgarze wdają się tylko z sławniejszymi pisarzami. Oprócz romansu Fanny Lewald: „Książe Ludwik Ferdynand.“ — Adolfa Stahra: „Republikanie w Neapolu,“ i Lewina Schückinga: „Syn Ludu,“ niezasługuje żaden jnny utwór na wzmiankę; albowiem taka Ludwika Mühlbach i jéj podobne autorki, niewzbogacą literatury. — Wiele można obiecywać sobie po piątym i szóstym tomie „Studiów“ Adalberta Stiftera, którego pierwsze tomy doczekały się trzeciego już wydania. Wyjdzie także nowy romans Roberta Prutza: „Aniołek;“ zaś p. Kohl, znany z swoich podróży, ogłasza tą razą nie podróż, lecz autobiografię, pod tytułem: „Wyznania i sny niemieckiego autora.“ Za to literatura niemieckiego parlamentu coraz się mnoży; wiele już pism w téj materyi zapowiedziano, które mogą wzbudzić zajęcie, gdyż wypłyną z piór członków wydziału konstytucyjnego. W zawodzie dramatycznym Karol Gutzkow pracuje nad drugą częścią trylogii, w któréj wystawia młodość Göthego. Główne rysy téj drugiéj części malują miłość Göthego do Małgosi i koronacyę cesarza we Frankfurcie. W trzeciéj części będzie oddany pobyt poety w Lipsku. Mosenthal, autor Debory, napisał nowy dramat: „Cecylia Albano;“ a Gottschal sztukę pod tytułem: „Major Schil, którą z wielkiemi oklaskami przedstawiono w Królewcu.

Francya. Nowy dramat pod tytułem: „Dwóch ludzi“ albo Tajemnica świata, napisana wierszem przez P. Adolfa Dumas, zyskała na teatrze paryzkim powodzenie.

—— Literatura dramatyczna wzbogaciła się nową trajedyją, pełną pięknych sytuacyi, i wzniosłą stylem i pomysłami; tytuł jéj: *Upadek Sejana;* autorem p. Sejour. — Druga trajedyja: *Testament Cezara* napisana wierszem przez Juliusza Lacroix, przyjęta była z uniesieniem w Paryżu. Feuilleton Debatów napisany przez J. Janina oddaje jéj największe pochwały.

Anglia. Pani Foster wydała zarysy literatury europejskiéj *(a Handboock of modern European literature).* Przebiega ona, po wstępie o literaturach Azyi, piśmiennictwo włoskie, hiszpańskie, portugalskie, niemieckie, francuskie, polskie, rosyjskie itd. Najlepiéj opracowaną jest włoska i angielska.

—— Pan Macaulay zamyśla wydać nowy tom wybornéj swéj historyi angielskiéj rewolucyi z r. 1688; w tym celu odbył podróż do Irlandyi, gdzie zwiedzał pole bitwy nad Boyną. — Znany z prac swoich nad Szekspirem, p. Payne Collier zbiera materyały do życia Hrabi Essexa, nieszczęśliwego ulubieńca Elżbiety. — Sławny ronans: *Rodzina Caxton*, czytany z takiem zajęciem, a przypisywany niewiadomemu pióru, jest właściwie utworem Bulwera, o którym mniemano, że ciągle zajęty poematem: *Król Arthur*, utonął w rycerskich wiekach średnich. Tém ukryciem swego nazwiska ogromnie zażartował z przesyconych czytelników i recenzentów swoich dzieł. W Anglii spodziewają się z powrotem Majora Rewlinsona wiele ciekawych odkryć co do pisma ćwiekowego; prezes Muzeum brytańskiego wchodzi z nim w układ o kupno kolosalnego byka odkopanego w Mossulu. Wiadomo iż wschodnio indyńska kompania utrzymuje surową cenzurę na pisma swoich oficerów i urzędników. Biada temu ktoby coś wydał bez jéj zezwolenia. I tak kapitan Cunningham ogłosił Historyję Sikhów — lecz zaraz miejsce stracił, ponieważ bez pozwolenia z urzędowych Archiwów czerpał. Widać że w Indyach takie się rzeczy dzieją, o których rząd niechce, aby świat wiedział.

Konstantynopol. W Konstantynopolu widziano poraz-pierwszy wystawę obrazów: były to przedmioty religijne, krajowidoki, bitwy itp. Artyści tureccy w przedmiotach tych, trzymali się ściśle przepisów koranu, zabraniających malować postacyi ludzkich. I tak, na obrazach religijnych były tylko meczety, minarety i inne miejsca święte. Krajowidoki przedstawiały piękne okolice, lecz bez ludzi i zwierząt. Najtrudniéj było z bitwami, albowiem walczących niewidać, tylko tumany dymu i kurzawy, z pośród których wyglądało tu i owdzie działo lub karabin. Podobnież i w bitwach morskich widać było maszty i żagle, lecz ani jednego majtka. Że także i zwierząt niewolno przedstawiać, tylko potwory, więc też przedmiotem tego rodzaju obrazów, były smoki skrzydlate i tym podobne dziwy.

Bułgarya. Pewien podróżujący bibliofilos, posłyszawszy o ciekawych i rzadkich rękopisach monasteru bułgarskiego na północy miasta Kawala, postanowił tamże się udać. Jakoż po zmudnéj kilkodniowéj jezdzie konnéj, dotarł nareszcie do wzmiankowanego klasztoru, któren za podjęte mozoły sowicie — jak się spodziewał — wynagrodzić go miał. Pyta bez zwłoki o archymandrytę, tego znowu o rękopisma; lecz jakież było podróżnego zdziwienie, gdy mu przełożony oświadczył, iż klasztor żadnéj nieposiada biblioteki; „są wprawdzie,“ dodaje Ojciec, „książki do modlitwy, księgi liturgiczne, lecz rękopisów, inkunabułów, lub innych jakich rzadkości bibliograficznych, niemamy.“ Nasz podróżny niemoże pojąć, gdzieby się tyle zachwalona biblioteka podziać mogła; jednak koniec końców — niemasz jéj. Nietracąc przecież jeszcze zupełnie nadziei, udaje się tymczasem do cerkwi, gdzie właśnie mszę odprawiano. Spostrzega podwójny szereg długobrodych mnichów, donośnym głosem przy nabożeństwie obrządku greckiego tak częste *hospody pomyłuj nas* powtarzających. Nowe zdziwienie naszego podróżnego! Każden z mnichów, chcąc ustrzedz bose nogi od wilgoci marmurowéj posadzki, stał na ogromnym *in-folio*, na ten cel z biblioteki klasztornéj wydobytym. Bibliofil podjął niektóre z nich i przekonał się, że ich treść znakomitéj wartości; niektóre były kosztownie oprawne, a wszystkie bardzo dawne. Natychmiast oświadcza się z gotowością postarania się o ciepłe pilśniowe i słomiane podkładki pod nogi, jeżeli mu za to oddadzą na własność wzmiankowane folianty. Mnichy przyjęły tę zamianę tém chętniéj, ile, że księgi zaopatrzone okuciem, ogromnemi sprzączkami, metalowemi zamkami, jako też szérokogłowiastemi gwoździami, nie wielce były dla pobożnych Ojców wygodnemi, którzy kilka godzin dziennie na nich stojąc lub klęcząc, trawić musieli. Wprawdzie księgi przez długi przeciąg czasu na podobną posługę skazane, były nieco uszkodzone, niektórych kart brakowało, inne były podarte lub poplamione wilgocią, z tém wszystkiém jednak zamiana dla obojéj strony nader korzystna.

Ameryka. Po długiem milczeniu Washington Irving występuje na nowo w kilku nowych płodach; są to trzy życio-rysy: Mochameda, Washingtona, i autora wikarego Wekfildzkiego, Goldszmita. Plutarch amerykański widać z umysłu postawił tych dwóch wielkich ludzi obok siebie; albowiem niemoże być większe przeciwieństwo, jak między założycielem fatalistycznego, wszelką wolność rozumowania zabijającego Islamizmu, a pierwszym prezydentem Rzpltj. Amerykańskiéj, który miał tak wysokie uszanowanie dla wolności moralnéj każdego Człowieka.

Czcionkami drukarni Czasu.